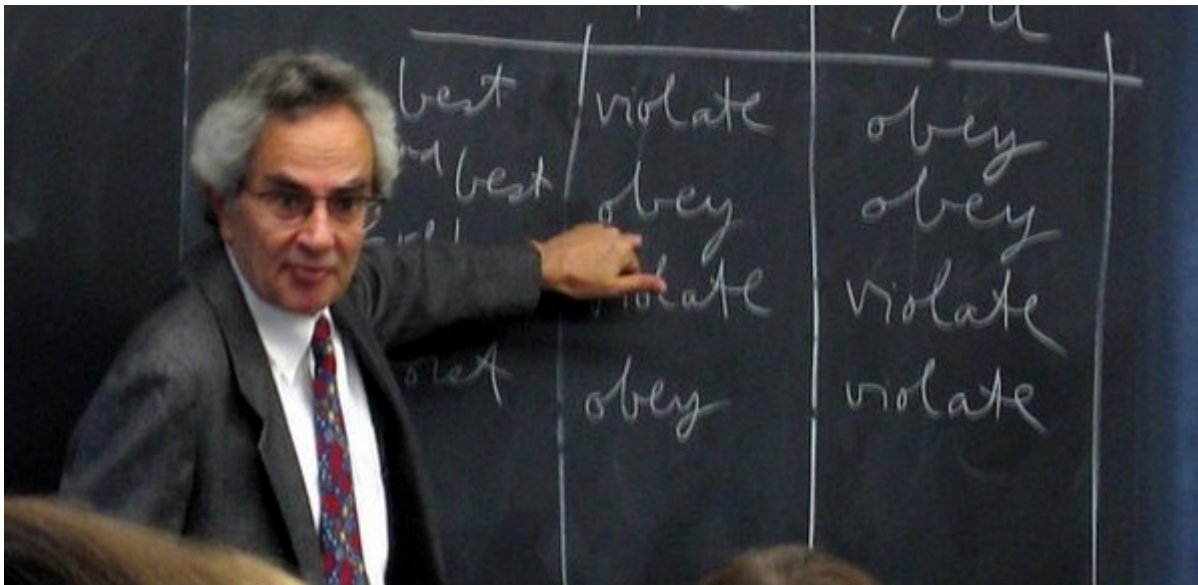


Heretyk

8 maja 2013

Jesienią ubiegłego roku, na kilka dni przed Halloween i około miesiąca po pojawieniu się na rynku publikacji „Mind and Cosmos” („Umysł i kosmos”) – nowej, kontrowersyjnej książki filozofa Thomasa Nalega – w sali konferencyjnej urokliwego pensjonatu w Berkshires (Massachusetts) spotkała się grupa znamienitych filozofów i naukowców o światowej renomie. Patrzyli na siebie nawzajem, siedząc wokół dużego stołu, zastawionego dzbanami z wodą z lodem oraz tacami pełnymi landrynek owiniętych w papierek, i mówili, mówili, jak mają to w zwyczaju intelektualisci. Często posiłkowali się PowerPointem.



Te swoiste “interdyscyplinarne warsztaty” przebiegały pod hasłem: “Umacnianie [statusu] naturalizmu”. Dla tych z was, którzy lubią zabijać czas, siedząc i rozmyślając nad naturą rzeczywistości – osobowością, Bogiem, moralnym osądem, wolną wolą i co tam jeszcze chcecie – był to Koncert na rzecz Bangladeszu. Był tam biolog Richard Dawkins, autor książek: „The Blind Watchmaker” („Ślepy zegarmistrz”), „The Selfish Gene” („Samolubny gen”) i innych popularnonaukowych bestsellerów, był również Daniel Dennett, filozof z Uniwersytetu Tufts w Bostonie, autor książek: „Consciousness

Explained" („Świadomość wyjaśniona”) oraz „Darwin’s Dangerous Idea: Evolution and the Meanings of Life” („Niebezpieczna idea Darwina: ewolucja a sens życia”). Byli też autorzy takich pozycji jak: „Why Evolution is True” („Ewolucja jest faktem”), „The Really Hard Problem: Meaning in a Material World” („Naprawdę trudna sprawa: sens rzeczywistości materialnej”), „Everything Must Go: Metaphysics Naturalized” („Wszystko ma swój kres: metafizyka znaturalizowana”) „czy „The Atheist’s Guide to Reality: Enjoying Life without Illusions” („Przewodnik ateisty po rzeczywistości: radość życia bez iluzji”) – wszystkie skierowane do szerokiego grona czytelników, chcących, w mniejszym lub większym stopniu, poznać pogląd naukowców na rzeczywistość.

Współcześni filozofowie posługują się pewnym terminem na określenie sposobu, w jaki ty i ja postrzegamy świat, świat pełen innych osób, kolorów i dźwięków, spostrzeżeń i doznań, rzeczy dobrych i złych oraz rzeczy wręcz bardzo dobrych: nas samych, którzy – w mniejszym lub większym stopniu – jesteśmy w stanie samodzielnie obrać drogę życia, kierując się własnymi zasadami. Taki powszechny pogląd („na rzeczywistość”) filozofowie nazywają „manifestującym się (jawnym) obrazem świata”, bądź „przedstawieniem” („manifest image”) („w odróżnieniu od „naukowego oglądu świata” („scientific image”)”). W trakcie spotkania Daniel Dennett zwrócił uwagę na fakt, że współczesna nauka, co najmniej od czasu odkryć Darwina, gromadzi dowody na to, że jawny obraz świata nie jest de facto w jakimkolwiek naukowym sensie poprawny. Wprost przeciwnie, nauka – rozległa, zazębiająca się kompilacja genetyki, neurobiologii, biologii ewolucyjnej, fizyki cząstek elementarnych – mówi nam, że elementy jawnego obrazu świata są iluzoryczne.

Dla przykładu weźmy pod uwagę kolor: azalia za oknem może według ciebie być czerwona, choć w rzeczywistości jest zupełnie bezbarwna. Czerwona barwa azalii wynika z jej pewnych właściwości, dzięki którym pochłania ona pewien rodzaj światła

– inny zaś odbija i ten dociera do oka i zostaje przetworzony w mózgu w subiektywnie doświadczany kolor. Podobnie rzecz się ma z dźwiękiem: złożone drgania powietrza w rzeczywistości są bezdźwięczne, ale nasze uszy są w stanie przetworzyć je w sygnał alarmu samochodowego lub w miauczenie kota, lub – co gorsze – w głos Mariah Carey. Powyższe możliwości ludzkiego organizmu są wynikiem ewolucyjnej adaptacji. Wszystko, co dotyczy ludzi, jest – z definicji – wynikiem ewolucyjnej adaptacji. Przeświadczenie, że kolory i dźwięki istnieją „niezależnie”, a nie wyłącznie w naszym mózgu, jest wygodnym złudzeniem, które dawno temu zwiększyło szanse na przetrwanie naszego gatunku. Wzmocniona dzięki Darwinowi, współczesna nauka służy – cytując Dennetta – za “uniwersalny środek żrący”, niszcząc złudzenia w całej rozciągłości, rozkładając na czynniki pierwsze nasze poczucie wolności i odrębności, system wartości i wierzeń, matczyną miłość i modlitwę chorego – są to bowiem, w gruncie rzeczy, wyłącznie „cząsteczki w ruchu”.

Najbardziej znaną, najbardziej zwięzłą i najbardziej bezlitosną konkluzję na temat przekrętu z jawnym obrazem świata przedstawił blisko 20 lat temu genetyk Francis Crick: „Ty, twoje radości i smutki, wspomnienia i ambicje, poczucie własnej tożsamości i wolnej woli są w istocie niczym więcej niż działaniem potężnego zespołu komórek nerwowych i powiązanych z nimi cząsteczek. Nie jesteś niczym więcej niż zestawem neuronów”.

Pogląd, w którym próbowali umacniać się uczestnicy warsztatów w Berskshires to „naturalizm”. Naturalizm określany jest również jako „materializm” – pogląd, zgodnie z którym istnieje wyłącznie rzeczywistość materialna – bądź jako „redukcjonizm” – zgodnie z którym każdy byt, począwszy od stołu a skończywszy na marzeniach, ostatecznie da się sprowadzić do czystej fizyki – wreszcie jako „determinizm” – zgodnie z którym każde zjawisko, w tym nasze własne działania, jest zdeterminowane przez uprzednio istniejącą przyczynę, która z kolei sama w

sobie jest określona przez inną przyczynę, i tak dalej, aż do Wielkiego Wybuchu. Naturalistyczna koncepcja świata została w istotny sposób wsparta przez neo-darwinizm, czyli zastosowanie założeń darwinowskiej teorii doboru naturalnego w odniesieniu do zachowań ludzkich do obszarów życia kiedyś uznawanych za niematerialne: emocji, myśli, nawyków i wyobrażeń. Podczas warsztatów filozofowie i naukowcy, każdy od siebie, dorzucili własne interpretacje neo-darwinistycznego redukcyjnego naturalizmu, materialistycznego neo-darwinistycznego redukcjonizmu, bądź naturalistycznego materializmu, czy wreszcie redukcyjnego determinizmu. Byli jednomyślni w swojej niewzruszonej pewności, że materializm – jak go będziemy dalej nazywać, aby ograniczyć liczbę izmów – stanowi uniwersalne wyjaśnienie istoty życia, jakie znamy.

Aczkolwiek ujawnił się jeden istotny podział wśród uczestników. Niektórzy biolodzy byli zdania, że materialistyczny pogląd na świat powinien być nauczany i objaśniany szerszemu gronu odbiorców w jego prawdziwej, wysokooktanowej wersji Cricka. Zwykli, niewykształceni ludzie mogliby bowiem zobaczyć, że czysto przypadkowy wszechświat bez celu, wolnej woli czy jakiegokolwiek formy życia duchowego nie jest wcale taki zły, jak każą im wierzyć pewni przesądni ludzie – ludzie „religijni”.

Daniel Dennett był jednak odmiennego zdania. Chociaż prawdą jest, że zgodnie z materializmem istota ludzka jest niczym więcej niż „wilgotnym robotem” – termin ten Dennett zaczerpnął z komiksu o Dilbercie – to pozwalając temu kotu, względnie robotowi, wydostać się z worka, narażamy się na ryzyko. Jeśli nieustająco mówimy ludziom, że ich poczucie wolnej woli lub wiara w obiektywną moralność jest w zasadzie ułudą, to taka wiedza, zdaniem Dennetta, może potencjalnie zaszkodzić samej cywilizacji. Ład społeczny wymaga ogólnej akceptacji osobistej odpowiedzialności, która jest ściśle powiązana z pojęciem wolnej woli. Lepiej będzie – mówi Dennett – jeśli powiemy ludziom, że „dla celów uniwersalnych” jaźń, wolna wola i

obiektywna moralność faktycznie istnieją – że kolory i dźwięki istnieją również – „tylko nie tak, jak myślą”. „Istnieją one w pewien szczególny sposób”, to znaczy, w ostatecznym rozrachunku, wcale ich nie ma.

Przy omawianiu tej kwestii dyskusja chwilami stawała się burzliwa. Przypomniała mi się debata sprzed połowy wieku pomiędzy brytyjskimi cenzorami nad publikacją książki „Kochanek Lady Chatterley. „Dla mnie lub dla ciebie jest w porządku – jak zauważył ponoć jeden z oskarżycieli – ale czy zostawiłbyś ją do przeczytania swojej żonie lub służącej?”

Niewiele rzeczy mogło wytrącić materialistów z ich zadowolenia w trakcie pobytu w Berkshire. Badania pokazały, że przeważająca większość filozofów i naukowców określa siebie mianem naturalistów lub materialistów. Niemalże we wszystkich książkach popularnonaukowych, nie tylko w tych napisanych przez uczestników warsztatów, utrzymuje się, że materializm prezentuje prawdziwy obraz świata. Niemniej jednak uczestnicy warsztatów zdają się być podirytowani faktem, że nie każdy w ich intelektualnej klasie zdołał już pojąć prawdy neodarwinizmu. Na nagraniu z warsztatów widać, jak Dennett narzeka, że kilku – ale tylko kilku! – współczesnych filozofów uparcie odmawia włączenia naturalistycznych wniosków nauki do swoich filozoficznych rozważań, nadal bawiąc się przestarzałymi pojęciami typu moralność, a czasami nawet dusza.

„Jestem po prostu wstrząśnięty, widząc jak mimo postępu, jakiego – według mnie – dokonaliśmy w ciągu ostatnich 25 lat, istnieje swego rodzaju uwsteczniona banda – powiedział Dennett, opuszczając ręce na stół. – Cofają się do staromodnej, fotełowej filozofii z rozkoszą i zapałem. To obrzydliwe. I wciągają w to innych. A ich praca jest nic niewarta – zachwycająca i mądra, ale niewarta złamanego grosza”.

To podirytowanie było rozbrajające.

– Czy podasz nazwiska? – rzucił dla żartu jeden z uczestników.

– Żadnych nazwisk! – powiedział Dennett.

Filozof Alex Rosenberg, autor książki „Przewodnik ateisty”, pochylił się do przodu, bez cienia rozbawienia.

– No i jest jeszcze pewna praca, która nie jest ani zachwycająca, ani mądra – powiedział. Książka Toma Nagela.

To było to! Tom Nagel, którego książka „Umysł i kosmos” wywołała chaos wśród filozofów w Anglii i Ameryce.

Dennett westchnął na wspomnienie tego nazwiska, bardziej z poczucia żalu niż ze złości. Można było odnieść wrażenie, że emanuje z niego odraza, na zmianę z rezygnacją. Spojrzał na stół.

– Tak – powiedział Dennett, – to jest to.

Wszyscy wokół stołu, z szumiącym w tle PowerPointem, wydali z siebie – jak się zdaje – smutne westchnienie – głębokie, warsztatowe westchnienie.

„Tom, och Tom... Jak to się stało, że straciliśmy Toma...”

Thomas Nagel to być może najbardziej znany filozof w Stanach Zjednoczonych – trochę jak najlepszy skrzydłowy w zespole muzyki ambientowej Lullaby League, ale jednak. Jego artykuł „Jak to jest być nietoperzem?” („w którym poddał krytyce redukcjonistyczne poglądy w filozofii”) w 1974 roku – w roku jego publikacji – został zaliczony do klasyki. Dzisiaj stanowi pożywkę dla uczestników studiów licencjackich z filozofii. Nagel w swoich książkach zajmuje się pobieżnie zagadnieniami etyki, polityki i filozofii umysłu. Jego prace są podziwiane nie tylko z powodu filozoficznych prowokacji, ale również dzięki rzadko spotykanej (wśród współczesnych filozofów) stylistycznej prostocie i jasności, graniczącej niekiedy z literackim polotem.

Niecodzienne, wysokie stanowisko dożywotniego profesora na Uniwersytecie Nowojorskim pozwala Nagelowi na prowadzenie wykładów na dowolny temat. Przed przyjazdem do Nowego Jorku przez 15 lat wykładał na Uniwersytecie w Princeton. Nagel próbuje też swoich sił jako dziennikarz z wyższej półki, regularnie pisząc recenzje książek dla „New York Review of Books” i od czasu do czasu artykuły w „New Republic”. Jest zadeklarowanym ateistą, któremu brakuje tego, co sam określa jako „sensus divinitatis” (poczucie boskości), co niektórym pozwala ogarnąć istotę świętości. Posiada natomiast doskonale dostrojone „sensus socialistis” (poczucie wspólnoty); jego najbardziej godnym uwagi wkładem w świat polityki był okazałej objętości apel w sprawie konfiskaty majątku i jego radykalnej redystrybucji – pogląd, który śmiało pozwala zaliczyć Nagela do wąskiego grona opiniotwórczych, odnoszących sukcesy amerykańskich nauczycieli akademickich.

Z tych i wielu innych powodów Thomas Nagel jest wybitnym i jak dotychczas szanowanym członkiem amerykańskiej elity intelektualnej. Taki człowiek nie powinien pisać książek z podtytułami podobnymi do tego, jaki umieścił w „Umyśle i kosmosie”, tj. „Dlaczego materialistyczna neodarwinowska koncepcja rzeczywistości jest niemal na pewno błędna” („Why the Materialist Neo-Darwinian Conception of Nature Is Almost Certainly False”).

Wyobraźcie sobie, że wasz miejscowy biskup wchodzi na ambonę i zaczyna czytać z „Dzieł Zebranych” Fryderyka Nietzschego.” „Co wstąpiło w Thomasa Nagela?” dopytuje na Tweeterze psycholog ewolucyjny Steven Pinker (tak, tak, nawet Steven Pinker ćwierka na Tweeterze). Pinker wstawił odnośnik do krytycznej recenzji książki Nagela, która jego zdaniem „obnaża tandetne rozumowanie niegdyś wielkiego myśliciela”. W miejscu, w którym przecinają się nauka, filozofia i publiczna debata – miejsce niebezpieczne w obecnych czasach – jest to po prostu rzecz oczywista, że atakując naturalizm, Thomas Nagel wprowadził w zakłopotanie swoich kolegów i zdradził swoje środowisko.

W 2012 roku „The Guardian” przyznał książce „Umysł i kosmos” nagrodę w kategorii Najbardziej Pogardzanej Naukowej Książki Roku. Pojawiły się liczne recenzje, w przeważającej mierze negatywne; jedną z łagodniejszych opublikowano w brytyjskim miesięczniku „Prospect”, pod defensywnym tytułem „Thomas Nagel nie jest szalony” (w rzeczy samej, nie jest!). Większość recenzentów nie była jednak tego aż tak pewna. Jeszcze dobrze nie wyschła farba drukarska na papierze książki Nagela, a już ekonomista z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley i jednocześnie prominentny blogger – Brad DeLong mógł zająć się gromadzeniem chrustu i drewna, aby dokonać rytualnego spalenia Nagela. DeLong jest gorącym zwolennikiem neodarwinizmu. To on ukuł popularne określenie dla naszego gatunku, „nadęte małpy” („małpy” – gdyż pochodzimy od ssaków naczelnych; „nadęte” – bo dzięki ewolucji posiadamy zdolność rozumowania i wielkie mózgi, które nam to umożliwiają).

DeLong szczególnie urażony poczuł się przekonaniem Nagela, że rozum pozwala nam na „uchwycenie obiektywnej rzeczywistości”. Porządny materialista nie wierzy w obiektywną rzeczywistość, z pewnością nie w sensie tradycyjnym. „Thomas Nagel nie jest od nas mądrzejszy” – napisał w odpowiedzi recenzentowi wychwalającemu inteligencję Nagela. „W rzeczywistości, uważam, że zdaje się on być wyraźnie głupszy od każdego z chociażby ośmiobitowym wirtualnym Davidem Humem w swoim wilgotnym oprogramowaniu” (ma na myśli każdego, kto czytał dzieło Davida Huma, ojca współczesnego materializmu). Kiedy już wiązki chrustu zostały rozmieszczone wokół stosu, do drwin przyłączyli się czytelnicy DeLonga.

“Ranga Thomasa Nagela w tej sprawie jest absolutnie zerowa”, napisał jeden z nich. „Jest on przeczącym sobie idiotą”, wyraził swoją opinię inny. Niektórzy odwołali się po prostu do autorytetów i na tym poprzestali: „Czy ci ludzie nie słyszeli nigdy o Richardzie Dawkinsie i Danielu Dennettcie?” Jeszcze innym widok wybitnego człowieka, jakim jest Nagel, upadającego tak nisko, złamał serce. „To smutne, że Nagel, który już w

1960 roku był dla mnie i moich przyjaciół typem Supermana, potknął się o Biblię i upadł na twarz. Bardzo smutne”.

Nagel nie wspomina o Biblii w swojej nowej książce – ani, z tego co mi wiadomo, w żadnej innej – ale wśród materialistów już samo skojarzenie osoby myślącej z Biblią stanowi okaleczającą zniewagę, jak powiedziała by Bertie Wooster – bohater popularnych angielskich opowiadań. Taki zarzut, skierowany pod adresem Nagela, samozwańczego ateisty, więcej mówi o oskarżającym niż o oskarżanym. Histerycznym zniewagom towarzyszyło zapewnienie, że książka jest tak fatalna, że właściwie nie powinna być przedmiotem niczych zmartwień.

Jeden z recenzentów napisał z wyraźną irytacją, że „ewolucjoniści („po przeczytaniu książki Nagela”) poczują się dotkliwie sponiewierani przez osła”. Liczni recenzenci zaatakowali książkę nie tylko na gruncie kulturowym, ale również filozoficznym i naukowym, zastanawiając się na głos, jak to się stało, że tak znamienity dom wydawniczy, jakim jest Oxford University Press, wyraził zgodę na tego typu publikację. „Philosophers’ Magazine” działanie to określił osobliwie – jako „nieodpowiedzialne”. Dlaczegoż to? Odpowiedzi na to pytanie udziela brytyjski filozof John Dupré w „Notre Dame Philosophical Reviews”: „Umysł i kosmos –” napisał – „sprzeda się w wielu egzemplarzach i z pewnością przysłuży się religijnym wrogom darwinizmu”. W podobnym duchu wyraził się Simon Blackburn z Uniwersytetu Cambridge: „Ubolewam, że ta książka ukazała się na rynku. Przyniesie ona uciechę wyłącznie kreacjonistom i zwolennikom „inteligentnego projektu”.

A co ze zwolennikami apostazji? Nie trzeba być przecież biblijnym fundamentalistą, kreacjonistą młodej ziemi czy entuzjastą inteligentnego projektu – nie jestem żadnym z nich, jeśli ma to jakiegokolwiek znaczenie – aby książkę „Umysł i kosmos” uznać za porywającą lekturę. „Przez długi czas materialistyczne wyjaśnienie pojawienia się na Ziemi nas i naszych braci mniejszych było dla mnie trudne do przyjęcia – napisał Nagel. – Jest to, na pierwszy rzut oka, wysoce

nieprawdopodobne, że życie, jakim je znamy, jest rezultatem sekwencji przypadkowych zdarzeń fizycznych połączonych z mechanizmem selekcji naturalnej”. Pierwsze wrażenie, zasilone zdrowym rozsądkiem, powinno zasługiwać na większą uwagę niż czynią to intelektualiści. „Chciałbym stanąć w obronie intuicyjnej, wrodzonej reakcji niedowierzania na neodarwinowskie wyjaśnienie pochodzenia i ewolucji życia”.

To niedowierzanie nie jest po prostu kwestią naukowej ignorancji, jak chcieliby tego materialiści. Wynika ono z czegoś bardziej fundamentalnego i głębszego. Neodarwinowscy materialiści proponują obraz świata, który jest dla nas nie do rozpoznania – świat bez koloru i dźwięku, świat bez wolnej woli i świadomości, bez dobra i zła, bez jaźni, czy wreszcie, jeśli już o to chodzi, bez bezinteresowności. „To wbrew zdrowemu rozsądkowi” – mówi Nagel. Materializm oferuje wyjaśnienie nie tego świata, w którym żyjemy.

Nagel pisze w wyważonym i niekategorycznym tonie, ale nie próbuje maskować odszczepieńczego charakteru jego książki. Czasem przebija się jego rozdrażnienie i pogardliwe zniecierpliwienie. Co zabawne, źródłem tego rozdrażnienia jest, że tak powiem, jego własne plemię, „świecka, ukierunkowana teoretycznie elita naukowa i zdominowana przez nią współczesna oświecona kultura”. Dzisiejsza elita – jak mówi – jest ponad wszelkie granice rozsądku oddana „dominującemu naukowemu naturalizmowi, silnie uzależnionemu od darwinowskich wyjaśnień praktycznie wszystkich zjawisk, uzbrojonemu po zęby na wypadek ataku ze strony religii”. Jestem pewien, że Nagel wzdrygnąłby się słysząc to, ale „Umysł i kosmos” to, według mnie, dzieło z zakresu filozoficznego populizmu, broniące naszego powszechnego zrozumienia („świata”) przed wysoce nieprawdopodobnym światopoglądem świeckich intelektualistów. Jego robocze założenie jest – w kontekście dzisiejszego intelektualnego klimatu – radykalne: jeśli materialistyczna, neodarwinowska ortodoksja stoi w sprzeczności ze zdrowym rozsądkiem, to świadczy to na

niekorzyść ortodoksji, a nie zdrowego rozsądku. Kiedy ścieżka rozumowania prowadzi nas ku zaprzeczeniu przez nas rzeczy oczywistych, powinniśmy ją dokładnie sprawdzić, zanim zrezygnujemy z rzeczy oczywistych.

Nagel podąża materialistyczną ścieżką rozumowania aż do ślepej uliczki, gdzie ścieżka ta nieuchronnie się kończy. Co bardziej nerwowi krytycy Nagela oskarżyli go o atakowanie nauki, podczas gdy w gruncie rzeczy jest to atak na nienaukowe wykorzystanie materializmu. Pomimo że chwali on zwolenników inteligentnego projektu za to, że mają czelność drażnić świecką elitę intelektualną, on sam kreacjonistą nie jest. Nagel nie ma wątpliwości, że „jesteśmy wytworem długiej historii wszechświata, poczynając od Wielkiego Wybuchu, pochodzącymi od bakterii w efekcie trwającego miliony lat doboru naturalnego”. Zakłada, że jaźń i ciało są ze sobą powiązane. „O ile wiadomo – napisał – nasze życie umysłowe (oraz innych istot żywych), w tym doświadczenia subiektywne, są silnie powiązane z procesami fizycznymi, zachodzącymi w mózgu, i z fizycznymi interakcjami pomiędzy ciałami istot żywych i resztą fizycznego świata – oraz prawdopodobnie ściśle od nich zależne”. Niepodzielanie tej wiary jest tożsame z wiarą w coś, co materialiści drwiąco określają jako „upiorne rzeczy”. (Wraz z „nadętymi małpami” i „wilgotnymi robotami” oraz niezliczoną liczbą innych nazbyt śmiałych określeń, posługiwanie się określeniem „upiorne rzecz”y „świadczy o tym, że nasi popularnonaukowi pisarze sporo wolnego czasu spędzili na oglądaniu Scooby-Doo). Nagel nie wierzy w „upiorne rzeczy”.

A zatem, w tym zakresie materializm jest w porządku. A dalej on po prostu nie sięga, wbrew temu, czego życzyliby sobie materialiści. Jest to założenie naukowe – nie wniosek z badań. Naukowcy wykonują swoją pracę zakładając, że każde zjawisko da się sprowadzić do materii, mechanistycznej przyczyny, i wykluczając jakiejkolwiek możliwości pozamaterialnych wyjaśnień. Takie materialistyczne założenie sprawdza się naprawdę bez zarzutu – w procesie wykrywania i ilościowego

określania rzeczy, które da się wyjaśnić w kategoriach materialnych albo mechanistycznych. Materializm pozwolił nam przewidywać i kontrolować to, co dzieje się w naturze, z zadziwiającą skutecznością. Efektem tego jest oszałamiający gmach współczesnej nauki, poczynając od sond kosmicznych, a skończywszy na nanochirurgii.

Materialistom jednakże sukces uderzył do głowy. Z owocnej metody materializm stał się aksjomatem: jeśli nauka nie może czegoś zmierzyć, oznacza to, że to coś nie istnieje, a zatem subiektywny, niewymierny i niematerialny „jawny obraz świata”, powstały w naszym umyśle, okazuje się złudzeniem.

Jednak w tym miejscu materializm działa przeciwko sobie. Nagel uparcie twierdzi, że – jak wiadomo – pewne rzeczy istnieją, nawet jeśli materializm je pomija, ignoruje lub na nie zważa. Materializm redukcyjny nie wyjaśnia „brutalnych faktów” istnienia – na przykład, w ogóle nie wyjaśnia przyczyny istnienia świata albo mechanizmu powstania życia z materii nieożywionej. W zasadzie, trudno mówić o wiarygodnym, materialistycznym objaśnieniu podstawowych przekonań, do których odwołujemy się w naszym codziennym życiu, takich jak: prawdziwość subiektywnego doświadczenia, zdolność wnioskowania czy zdolność odróżniania dobra od zła. Te słabe strony materializmu, mówi Nagel, nie są wynikiem przejściowych luk w wiedzy, czekających na ich wypełnienie dzięki nowym odkryciom w nauce. Odwołując się wyłącznie do własnych założeń, materializm „nie jest w stanie” wyjaśnić wspomnianych brutalnych faktów. Są one nieredukowalne. W ich obliczu materializm, który rozkłada rzeczy na części pierwsze, jest bezużyteczny. „Nie istnieje żadna, nawet minimalna możliwość – pisze Nagel – że brutalne fakty podlegają wyłącznie prawom fizyki”.

W imponującej, sześciokrotnej próbie odparcia zarzutów Nagela, filozof Edward Feser zaproponował udaną analogię w odniesieniu do kwestii podstawowego materialistycznego błędu, tj. próby rozszerzenia statusu materializmu z hipotezy roboczej do

poglądu, który wszechstronnie objaśnia rzeczywistość. Materialistyczny sposób rozumowania został przez niego sparodiowany w następujący sposób: „1. Wykrywacze metali znaczenie skuteczniej lokalizują monety i innej metalowe przedmioty w większej ilości miejsc niż jakakolwiek inna metoda”. 2. W związku z czym mamy powody sądzić, że wykrywacze metali mogą odkryć przed nami wszystko, co tylko da się odkryć” na temat metalowych przedmiotów.

Rzecz jasna, wykrywacz metalu dostarczy nam wiedzy wyłącznie na temat składu metalowego przedmiotu, nie powie nam natomiast nic o jego kolorze, wielkości, wadze czy kształcie. Analogicznie, pisze Feser, metody „nauk mechanicznych są tak bardzo skuteczne w przewidywaniu i kontrolowaniu zjawisk naturalnych właśnie z uwagi na to, że koncentrują się wyłącznie na tych aspektach natury, które „da się” przewidzieć, i które „podlegają” kontroli”.

W międzyczasie ignorują oni wszystko inne. To fatalna w skutkach, słaba strona teorii, która aspiruje do prezentowania kompleksowego obrazu świata. Nauka, dzięki rezonansowi magnetycznemu, pozwala określić, które części mózgu uaktywniają się, gdy, na przykład, dostrzegam w tłumie twarz własnej córki; odbijające impulsy neurony da się zaobserwować i zmierzyć. Nie pozwala natomiast na przeprowadzenie pomiaru lub opisu uczuć, jakich doświadczamy na widok własnej córki. A przecież uczucia są nie mniej realne niż neurony.

Powyższa kwestia brzmi chyba bardziej sentymentalnie, niż rzeczywiście jest. Odbijające neurony, uczucie miłości i poczucie obowiązku są niewątpliwie ze sobą powiązane. Różnica pomiędzy neuronami i uczuciami, materią i psychiką, ma jednak charakter jakościowy, jedyny w swoim rodzaju. Materializm redukcyjny jest w stanie uchwycić tylko jedną z tych dwóch rzeczy.

„Świat jest niesamowitym miejscem – pisze Nagel. – Najbardziej zadziwia fakt, że pojawiłeś się na nim ty, ja i

wszyscy inni". Materialiści mają w zwyczaju ignorować to zdziwienie. Chcą obedrzeć świat i ludzi z tajemnicy, chcą pokazać, że wszystko, co stanowi dla nas tajemnicę, da się rozłożyć na czynniki pierwsze, które zupełnie nie są tajemnicze. I trzymają się kurczowo tej aspiracji, nawet wtedy, gdy taka postawa jest ewidentnie bezowocna. W myśl neodarwinizmu, każde zjawisko, każdy gatunek i każda cecha tego gatunku, zgodnie z teorią doboru naturalnego, powstaje w efekcie ślepego przypadku. Ale – jak mówi Nagel – „pewne rzeczy są tak niezwykle, że muszą być wyjaśnione jako nieprzypadkowe, „jeśli pragniemy naprawdę pojąć istotę rzeczywistości”” (kursywa dodana przez autora artykułu).

Wiele z tych niezwykle, nieprzypadkowych rzeczy składa się na jawny obraz świata. Weźmy na przykład świadomość: nie da się jej wyjaśnić w kategoriach ewolucji – mówi Nagel – bez podważenia samego wyjaśnienia. Ewolucja dość łatwo tłumaczy pierwotne przejawy świadomości. A mianowicie, że setki tysięcy lat temu na afrykańskiej sawannie ludzie pierwotni rozwinęli w sobie unikalne cechy naszego gatunku, tj. zdolność do wykrywania zagrożeń lub odczytywania sygnałów od potencjalnego partnera, które bezspornie ułatwiały przetrwanie.

Póki co, wszystko się zgadza. Ale przecież ludzki mózg jest w stanie zrobić znacznie więcej. Może przeprowadzać kalkulacje, stawiać hipotezy metafizyczne, komponować muzykę – a nawet stworzyć teorię ewolucji. Żadna z powyższych umiejętności nie jest w najmniejszym stopniu przydatna w kontekście przetrwania, a już na pewno nie była setki tysięcy lat temu, kiedy główny cel życia umysłowego sprowadzał się do obmyślania sposobów obrony przed byciem zjedzonym. Czy nasz mózg – jak upierają się neodarwiniści – mógł rozwinąć i zachować takie nieadaptacyjne umiejętności w efekcie prób i błędów procesu doboru naturalnego? Niewykluczone, ale jak mówi Nagel, szanse na to są „bardzo znikome”. Jeśli Nagel ma rację, to materialiści są w tarapatach. Świadomy mózg, który jest zdolny stworzyć neodarwinizm jako uniwersalne objaśnienie świata,

jednocześnie czyni ten fakt niezwykle mało prawdopodobnym.

Podobnie rzecz się ma z innymi poznawczymi zdolnościami. „W znacznie gorszej sytuacji ewolucyjne wyjaśnienia stawiają autorytet rozumu”, pisze dalej. Według neodarwinizmu przyczyną posiadania przez nas silnego umysłu jest jego adaptatywna natura; w zamierzchłych czasach bezspornie pomagał nam on w przetrwaniu. Jednak rozum niejednokrotnie wchodzi w konflikt z intuicją lub emocjami – zdolnościami, które również musiały mieć naturę adaptatywną i były niezbędne do przeżycia. Dlaczego jedną z tych umiejętności stawiać ponad drugą, kiedy są one sprzeczne? W koncepcyjnych ramach neodarwinizmu nie znajdziemy żadnego kryterium, które pozwalałoby nam nadać priorytet którejś z powyższych adaptatywnych zdolności. Mimo to, neodarwiniści usilnie przekonują do opowiedzenia się za neodarwinizmem, gdyż podporządkowuje się rozumowi, nawet kiedy ten sprzeciwia się intuicji. Ich obrona rozumu jest nierozumna.

Analogiczny sposób argumentowania odnosi się do kwestii pocucia moralności. Wszyscy ufamy, że w mniejszym lub większym stopniu „nasze moralne osądy są obiektywne” – to znaczy, że podczas gdy nasze osobiste osądy mogą być słuszne lub nie, „to jednak to, co decyduje o ich słuszności bądź błędności, jest realne” – nie jest fantazją czy wydumaną opinią. Dwa dodać dwa naprawdę równa się cztery. Dlaczego to przeświadczenie jest nieodłączną cechą naszego gatunku? W jaki sposób może mieć ono naturę adaptatywną? Neodarwinowscy materialści mówią nam, że moralność ewoluowała jako mechanizm zapewniający przetrwanie (tak jak wszystko inne): rozwinęliśmy w sobie instynkt zachowawczy, który pomógł nam przetrwać, i uznaliśmy, że takie zachowanie jest dobre, bo jest sposobem zwiększającym szansę na przeżycie. W odniesieniu do zachowań, które mogłyby zmniejszyć szansę na przeżycie, postąpiliśmy na odwrót – uznaliśmy je za złe. W rzeczywistości żaden z typów zachowań nie był ani dobry, ani zły. Tego typu moralne oceny są tylko przydatnymi sztuczkami, których ludzie nauczyli się

po to, żeby się zwodzić.

Tymczasem Nagel zwraca uwagę na fakt, że nasze poczucie moralności, nawet na najbardziej podstawowym poziomie, osiągnęło złożoność daleko wykraczającą poza umiejętność niezbędną do przetrwania, nie tylko na sawannie, ale nawet na Manhattanie. Jak pisze Nagel, „jesteśmy istotami, które z powodzeniem potrafią rozróżniać dobro od zła, cnotę od występku, jak również odkrywać moralne i wartościujące prawdy, które nie są zależne od („naszych”) własnych przekonań”. I postępujemy stosownie do nich, a przynajmniej próbujemy. Szanse, że tak wielopłaszczyznowa i nieadaptatywna umiejętność stała się cechą gatunku w efekcie doboru naturalnego są, znowu, niewiarygodnie małe.

Odwoływanie się przez Nagela do „zdrowego rozsądku” wzbudziło w krytykach wyjątkową pogardę. Pewien naukowiec, piszący na portalu „Huffington Post”, uznał wnioskowanie Nagela za „argument z ignorancji”. Filozofowie Brian Leiter i Michael Weisberg z magazynu „Nation” mogli tylko pokiwać głowami w obliczu upadku niegdyś wielkiego filozofa, który z poziomu wyrafinowanego sposobu myślenia cofnął się na poziom zdrowego rozsądku.

„Taki sposób argumentacji – piszą – niestety nie rokuje dobrze, nie ma pokrzepiającej historii”. Dawno temu, jakby nie było, nasza zdroworozsądkowa intuicja podpowiadała nam, że Słońce porusza się po niebie nad płaską Ziemią. Od tamtego czasu materialistyczna nauka uczy inaczej.

Tymczasem nie wszystkie przeczucia są tego samego rodzaju. Jedną rzeczą jest mylić się w oparciu o intuicję co do kształtu naszej planety, inną natomiast jest mylić się co do własnego istnienia, istnienia prawdy i fałszu niezależnie od własnych przekonań, czy stopnia kontroli jaźni nad własnymi czynami. Przecież człowiek nie mógłby skorygować swoich błędnych intuicyjnych odczuć, o ile te intuicje nie byłyby prawidłowe – jeśli nie byłby w stanie w sposób racjonalny

odróżnić prawdy od fałszu i wybrać jedno z dwojga. Tego typu materialistyczny atak na intuicje – „zdrowy rozsądek” – zdaniem Nagela jest absurdalny.

Leiter i Weisberg, podobnie jak większość pozostałych krytyków Nagela, podniecali się także faktem, że ma on czelność wypowiadać się na tematy, według nich, czysto naukowe, wykraczające daleko poza jego zawodowe kompetencje. Filozof kwestionujący poczynania naukowca to w dzisiejszych czasach niecodzienne zjawisko. W obliczu powszechnego marazmu w naukach humanistycznych a jednocześnie rozkwitu w naukach fizycznych, relacje pomiędzy naukowcami i filozofami nauki zostały odwrócone. Jeszcze w połowie ubiegłego wieku filozofowie tacy jak Bertrand Russell czy A. J. Ayer mogli otwarcie wyjaśniać naukowcom filozoficzne konsekwencje ich poczynañ. Dzisiaj władza jest w rękach naukowców: „jeden fałszywy ruch i wrócisz do swojej piaskownicy”, „filozofujący chłopaczku.”

I tak to niektórzy filozofowie wybrali taki sam rodzaj hiperspecjalizacji, jaki praktycznie uniemożliwia naukowcom z różnych subdyscyplin komunikowanie się ze sobą. Wspomniani filozofowie, którzy obecnie praktykują coś, co nazywają „filozofią eksperymentalną”, mogą szczycić się tym, że są równie trudni w odbiorze, jak naukowcy. Inni filozofowie, tacy jak Dennett, zamienili swoją dyscyplinę w służebnicę nauki, pokornie i z wdzięcznością przyjmując wszelkie odkrycia naukowe – począwszy od skanowania mózgu, skończywszy na bozonach Higgsa – które następnie wykorzystują w celu wykazania wyższości twardej nauki nad rozważaniami eterycznej, staromodnej „fotelowej filozofii”.

W tym kontekście Nagel także zalicza się do grona uwstecznionych filozofów, ośmielających się nie tylko interpretować naukę, ale również kwestionować pracę naukowców. Nagel przyznaje, że czuje się „dziwnie”, kiedy sięga po „filozoficzne argumenty do obalenia teorii naukowej popartej empirycznymi dowodami”. Wie jednak, że w przypadku kosmologii

naukowcy mają tak samo duże szanse na zbłądzenie na ścieżkach filozofii, jak filozofowie na zbłądzenie na ścieżkach nauki. A Nagel jest istotnie oskarżany o popełnianie błędów dużego kalibru. Według Leitera, Weisberga i innych w zakresie sposobu uprawiania współczesnej nauki jest on ignorantem.

W opinii Leitera i Weisberga, Nagel przecenia znaczenie materializmu, nawet jako metody naukowej. Píše tak, jakby „materializm redukcyjny naprawdę był siłą napędową środowiska naukowego”, atakuje więc fałszywy argument. W rzeczywistości – jak utrzymują – większość naukowców odrzuca teoretyczny redukcjonizm. Pięćdziesiąt lat temu wielu filozofów i naukowców może i wierzyło, że każda nauka ostatecznie sprowadza się do fizyki, ale współczesna nauka funkcjonuje inaczej. Na przykład psychologowie nie starają się sprowadzać psychologii do biologii, podobnie jak biolodzy – biologii do chemii, a chemicy – chemii do fizyki. W rzeczywistości, biolog ewolucyjny – nawet będący przyzwoitym materialistą – nie będzie się odwoływał do fizyki w trakcie swojej pracy!

I jest to prawda, jak przyznaje sam Nagel – materializm teoretyczny „nie jest warunkiem koniecznym w uprawianiu tych dziedzin nauki”. Naukowcy mogą wierzyć w materializm bądź nie, to ich wybór, i nadal dokonywać postępów w nauce. (Jest to kolejny powód, dla którego powoływanie się na naukowy postęp jako dowód na prawdziwość materializmu, nie jest przekonujące). Ale opinia krytyków jest również nieszczerą. Jeśli materializm naprawdę wyjaśnia wszystko – jak utrzymują – to w takim razie, dla przykładu, fakty psychologiczne „muszą” sprowadzać się do biologii, następnie do chemii i ostatecznie do fizyki. Jeżeli nie dałoby się rozłożyć ich w ten sposób, to (ta-da!) byłyby one nieredukowalne. A jakikolwiek nieredukowalny fakt, z definicji, pojawiałby się bez przyczyny i byłby nieokreślony, co oznaczałoby, że nie miałby on natury materialnej. Mógłby być nawet upiorny.

Za to twierdzenie Leiter i Weisberg zostali delikatnie zbesztani przez wybitnego biologa Jerry'ego Coyne'a, który

również był uczestnikiem warsztatów w Berkshire. Był on zachwycony faktem, że ośmieszyli Nagela w magazynie „Nation”, ale jednocześnie wytknął im chwiejność poglądów na temat materializmu – uciekanie od stanowczych wniosków, których domaga się materializm redukcyjny. Nic dziwnego, że naukowcy z różnych dziedzin nie starają się w sposób aktywny sprowadzać wszelkich dziedzin nauki do fizyki; byłby to teoretyczny problem do rozwiązania w odległej przyszłości. Jednakże „pogląd, że wszystkie dziedziny nauki da się z „zasady” sprowadzić do praw fizyki – napisał – musi być prawdziwy, chyba że jest się człowiekiem religijnym”. Albo jesteśmy cząsteczkami w ruchu, albo nie.

Można sympatyzować z Leiterem i Weisebergiem za to, że wypisują nonsensy na temat materializmu. W roli filozofii wszystkiego jest on niezaprzeczalnie kulą u nogi. Jako recepta na życie wypadłby jeszcze gorzej. Na szczęście materializm nie przenosi się na życie, jakiego doświadczamy. Jako koledzy i przyjaciele, mężowie i żony, matki i ojcowie, synowie i córki – materialisci nigdy nie daliby sobie ręki uciąć za rzekomą prawdziwość swoich twierdzeń. Żaden z nich nie myśli, że jego córka jest tylko cząsteczkami w ruchu i niczym więcej; żaden nie twierdzi, że Holokaust był złem, ale wyłącznie w relatywnym, przejściowym rozumieniu. Materialista, który żyłby zgodnie z wyznawanymi przez siebie przekonaniem – uważając, że nie ma w sobie żadnych aspektów moralnych, postrzegając swoich przyjaciół, wrogów i członków rodziny jako genetycznie zaprogramowane roboty, nie byłby po prostu materialistą – byłby psychopatą. Mówcie, co chcecie, o Leiterze, Weisbergu i uczestnikach warsztatów w Berkshires. Z tego co wiem, żaden z nich nie jest psychopatą. Choćby nawet w niewielkim stopniu.

Materializm stosowany jako coś więcej niż metodologia naukowa, to, zdaniem Nagela, czysty absurd. „Umysł i kosmos” można odczytać jako rozszerzoną parafrazę słynnej zniewagi autorstwa Orwella: „Jeśli ktoś wierzy w takie rzeczy, to z pewnością

jest przedstawicielem inteligencji – żaden normalny człowiek nie mógłby być aż takim głupcem”. Materializm jako filozofia może być traktowany poważnie wyłącznie wskutek heroicznego wyczynu trwania w dysonansie poznawczym – udawaniu, w naszym abstrakcyjnym, umysłowym życiu, że wartości takie jak prawda i dobro nie posiadają w sobie żadnej obiektywnej treści, nawet jeśli w prywatnym życiu usiłujemy poznać rzeczywistą prawdę i zachowywać się w sposób, który według nas jest właściwy. Nagel przypieczętował swój ostracyzm z grona inteligentów daremnymi spekulacjami na temat przyczyn, dla których jego koledzy-intelektualiści mieliby dokonać takiego wyczynu.

„Priorytet przyznany ewolucyjnemu naturalizmowi w obliczu nieprzekonujących wniosków („jakie z niego płyną”) – pisze Nagel – wynika, jak sądzę, ze świeckiej zgody co do tego, że jest to jedyna forma zrozumienia siebie z zewnątrz, jaka stanowi alternatywę dla teizmu”.

W niedawno zamieszczonej w „New York Review of Books” recenzji książki chrześcijańskiego filozofa Alvina Plantinga pt. „Where the conflict really lies” (W czym naprawdę leży sedno konfliktu) – Nagel napisał o swoim instynktownym wzdrygnięciu się przed teizmem i rozpaczliwym poszukiwaniu rozsądnej alternatywy. „Jeśli kiedykolwiek uznałbym, że nicejska wiara jest prawdziwa – napisał – to najbardziej prawdopodobnym wyjaśnieniem tej sytuacji byłoby to, że tracę rozum – a nie, że zostałem obdarzony wiarą”. Nagel przyznaje, że ewidentna porażka materializmu jako światopoglądu jest dla niego niepokojąca – dokładnie dlatego, że alternatywa jest dla świeckiego intelektualisty nie do przyjęcia. Taki intelektualny tik nazywa „strachem przed religią”.

„Mówię z własnego doświadczenia, jako zdecydowany podmiot tego strachu – napisał niedawno w eseju pt. „Evolutionary Naturalism and the Fear of Religion” (Naturalizm ewolucyjny a strach przed religią). – Chcę, żeby ateizm okazał się prawdą, ale czuję się niepewnie, bo wiem, że część najbardziej inteligentnych i odczytanych ludzi to wyznawcy religii. Nie

chodzi wyłącznie o to, że ja nie wierzę w Boga i, rzecz jasna, mam nadzieję, że mam rację. Liczę na to, że nie istnieje żaden Bóg! Nie chcę, żeby istniał Bóg, nie chcę, żeby taki był wszechświat”.

Nagel jest przekonany, że „kosmiczny problem autorytetu” jest powszechny wśród intelektualistów, i ja mu wierzę. To tłumaczy upór, z jakim kurczowo trzymają się materializmu – oraz wrogość, z jaką traktuje się intelektualistę, który oddała się od stada. Materializm musi być prawdą, gdyż „uwalnia nas od religii”. Pozytywną częścią misji, jakiej Nagel podjął w książce „Umysł i kosmos”, jest ostrożne zaprezentowanie możliwej Trzeciej Drogi pomiędzy teizmem i materializmem, zważywszy, że pierwsza jest nie do przyjęcia – emocjonalnie, jeśli nie intelektualnie – a drugiej nie da się obronić. Niewykluczone, że materia jest ukierunkowana na stwarzanie świadomych istot. Natura w tym przypadku miałaby charakter „teologiczny” – nie byłaby losowa, nie w pełni podlegająca przypadkowi, ale zmierzająca w kierunku określonego celu. Nasze życie umysłowe byłoby wyjaśnione – uf! – bez konieczności odnoszenia się do Boga.

Według mnie Nagel nie odnalazł Trzeciej Drogi i wątpię, żeby jemu lub jego następcom kiedykolwiek ten zamiar się powiódł – ale w końcu mam swoje własne uprzedzenia. Nie ma jednakże wątpliwości, że jego usiłowania charakteryzuje uczciwość i intelektualna odwaga – nieskrępowane myśli oraz szlachetna, dobra wiara.

Zdjęcie: [Was a bee \(Wikipedia\)](#)

Źródło oryginalne: [SOTT](#)

Tłumaczenie i źródło polskie: [PRACowniA](#)